

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 3 rbl. Kwartalnie 75 kop.
Z przesyłką pocztową. " 4 " 1 rbl.
Cena numeru pojedynczego kop. 10.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 3 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 96.

Podajemy do wiadomości P. T. Publiczności,
że magazyny nasze w **Niedziele będą otwar-
te tylko do godziny 10-ej przed południem**
od dnia 3 Czerwca r. b.

Z poważaniem
A. Schram i G. Daniłczyk.

1—2

SZKICE SPOŁECZNO-EKONOMICZNE.

I.

Przekonanie o większej wartości pracy zbiorowej w porównaniu z pracą pojedynczych jednostek, utrwaliło się dziś w społeczeństwie na tyle, że dowodzić trafności jego niema potrzeby.

Uznając słuszność tego twierdzenia, łatwo zrozumie-
my, że dzięki systemowi zbiorowej pracy, każde społe-
czeństwo obecne wyprodukowuje więcej, niż oddzielne
jednostki, pracując pojedynczo, wyprodukować byłyby w
stanie. Wobec tego, w każdym społeczeństwie tworzy
się pewien nadmiar, czyli nadwartość siły roboczej i
środków do pracy, zużytkowanych podczas procesu pro-
dukcyj.

O ten nadmiar, o tę nadwartość toczy się obecnie
w łonie wszystkich społeczeństw gorąca walka. Stronami
walczącymi są z jednej strony właściciele kapitałów, z
drugiej uczestnicy pracy zbiorowej.

Pierwsi pretensje swoje do nadwartości opierają na
przekonaniu, że posiadane kapitały, jako rezultat pracy
ich przodków i osobistych wysiłków, dają im prawo do
korzystania z tej nadwartości i to tem więcej, że praca
zbiorowa została wynalezioną i ułatwioną dzięki ich ka-
pitałom; drudzy, t. j. uczestnicy pracy zbiorowej prawa
swoje do nadwartości opierają na przekonaniu, że bądź
co bądź jest ona rezultatem ich pracy. Nie można od-
mówić pewnej racji obu stronom, o ile kapitał jest re-
zultatem pracy, a praca twórczynią nadwartości; posiada

on do niej prawo; prawo to jednak kwestyonują nowe
teorie ekonomiczne, wobec nieproporcjonalnej potęgi
wzrostu raz stworzonego kapitału, w stosunku do włożo-
nej w niego pracy.

Gdyby kapitał tworzył się jedynie dzięki pracy i po-
większał się tylko o wartość tej pracy, którą posiada-
jąca go jednostka w dalszym ciągu wkłada, kapitaliści
mieliby zupełną słuszność, ale kapitały rosłyby tak wolno,
że do ostrych różnic społecznych, które obecną walkę
wywołują, nigdyby nie doszło. Obecny wzrost kapitału
zależy od najrozmaitszych przyczyn, jak: procenta, renta
i inne, które nic wspólnego z pracą nie mają; sam kapi-
tał zaś powiększa się nie dzięki pracy jednostki, która
go posiada, ale dzięki pracy tysięcy jednostek, które po-
siadająca kapitał jednostka najmuje, ofiarowując im za tę
pracę środki do życia, których one nie posiadają, a które
dla utrzymania gatunku są niezbędne.

Wobec wypowiedzianych wyżej słów, nadwartość po-
winna należeć do pracy, w stosunku do zużywanych na
nią sił i wartości wytwarzanych produktów. Wartość
bowiem produktu zależną jest od ilości włożonej weń
energii, z uwzględnieniem pracy koniecznej do uzdolnie-
nia jednostki, do wytwarzania niezbędnych w życiu spo-
łeczeństwa rzeczy.

Przy tego rodzaju rozumieniu rzeczy do nadwartości
posiadają prawo kapitaliści, o ile kapitał stworzyli pracą
i uczestnicy pracy zbiorowej, o ile przyczyniają się do
wytworzenia nadwartości. Reszta tej nadwartości po-
winna należeć do całego społeczeństwa, które złożyło się
na stworzenie obecnych kapitałów. Kapitały bowiem
dzisiejsze rosą dzięki rencie i procentom, na które w
rozmaitej formie składa się cała ludzkość. Dla przykła-
du rozpatrzmy instytucje kredytowe, oparte na wy-
puszczaniu w obieg papierów procentowych. Właściciel
ziemi, domu lub innego dobra, potrzebując kredytu, przy-
stępuje do stowarzyszenia, które korzysta z jego majątku,
jako zabezpieczenia dla swoich operacji. Wzamian za to
wydaje mu pewną sumę papierów procentowych. Papiery
te nabywa kapitalista, ciągnąc z nich zysk w postaci
odcinanych kuponów. Właściciele stowarzyszonych nie-
ruchomości opłacają kupony, przyczyniając się w ten
sposób do powiększenia kapitałów. Ale na opłacenie
kuponów przez właścicieli dóbr składa się cały świat.
Na rolnika składają się spożywcy produkcji rolnej, którą

właściciel obarczony długiem zmuszonym jest drożej sprzedać, składają się robotnicy rolni, którym właściciel ziemi zmuszonym jest taniej płacić i t. d. Na właściciela domu składają się lokatorzy, na lokatorów ci, co będą korzystać z ich pracy i tak bez końca. Wynika więc z tego, że kapitały znajdujące się w rękach pojedynczych jednostek wzrastają kosztem całego ogółu, słusznym więc się wydaje, że i korzyść, jaką te kapitały dostarczają, powinna być w części dobytkiem tegoż szerokiego ogółu.

Mówiąc o kapitale, mam na myśli nie masy złota i srebra, znajdujące się w posiadaniu osób prywatnych, ale tę ilość dóbr doczesnych, które przy obecnym ustroju kapitalistycznym można za to złoto nabyć. Ilość dóbr wytworzonych dotychczas, w porównaniu z potrzebami całej ludzkości, jest tak niewielką, że równy podział ich pomiędzy wszystkie pojedyncze jednostki, zamieszkujące kulę ziemską, obniżając sposoby zaspokojenia potrzeb przez jednostki posiadające, bardzo niewiele albo prawie nic nie wpłynęłyby na polepszenie bytu mas, znajdujących się w nędzy. Przez rozdanie np. całego zapasu butów, nie usunęlibyśmy z powierzchni świata bosych, przez równy podział całego zapasu masła nie udałoby się nam zaspokoić potrzeb całej ludności, nawet podział zapasów zboża i mięsa nie zdołałby na długi czas zaspokoić głodu wszystkich jednostek.

Przyczynę tego zjawiska stanowi okoliczność, że produkcja dzisiejsza kieruje się nie potrzebami całej ludzkości, ale tylko pewnych jej warstw i z tego powodu zużywa masę sił i energii, nie przyczyniając się do wzrostu bogactw, niezbędnych do zaspokojenia potrzeb ogólnych.

Wojska i zastępy robotników, wytwarzające przedmioty zbytku i broń, okręta wojenne i armaty, zużywając swe siły nieprodukcyjnie, przyczyniają się pośrednio do słabej wytwórczości dóbr niezbędnych. Właściciele

zakładów przemysłowo-fabrycznych starają się produkować towar, przynoszący największe zyski, a więc taki, za który mogą drogo płacić ci, co posiadają pieniądze, a mianowicie: spirytus, piwo, wino, aksamity, jedwabie i t. p. rzeczy; produkując nad miarę i obniżając cenę tych towarów, przyciągają do nich dużo kapitałów z wielką szkodą dla rzeczy niezbędnych, jak mieszkania, higiena, oświata, a nawet pożywienie. W ten sposób prowadzona produkcja fabryczna przyczynia się do osłabienia sił fizycznych społeczeństwa i obniża jego poziom moralny i umysłowy. Pojmując szkodę tego kierunku, mającego na celu jedynie zyski przedsiębiorców, nowe teorie społeczne żądają upaństwowienia środków produkcji, w celu skierowania jej na drogę, mającą za cel swój dobro ogólne, a nie korzyść pojedynczych jednostek. Ponieważ upaństwowienie fabryk przyczyniłoby się z jednej strony do wzrostu ilości przedmiotów niezbędnych dla szerokiego ogółu i uprzystępiłoby ich posiadanie, z drugiej zaś strony nadwartość zbiorowej pracy zrobiłoby dobytkiem całego społeczeństwa, nowe teorie trafiły odrazu do przekonania szerokich mas nędzarzy i posiadają wśród nich najgorętszych zwolenników. Najglówniejszą zatem przyczynę szybkiego szerzenia się nowych teorii społecznych należy upatrywać z jednej strony w fałszywym kierunku dzisiejszej produkcji, z drugiej w niesprawiedliwym podziale nadwartości.

As.



KILKA SŁÓW ODPOWIEDZI.

Artykuł mój pod tytułem „dbajmy o czystość naszej mowy wywołał widocznie zainteresowanie, skoro w

3)

JEROME K. JEROME.

O NIEŚMIAŁOŚCI.

Przełożył z angielskiego Jan K. PAPROCKI.

Człowiek nieśmiały, przeciwnie, jest cichy i pokornego serca i o ile skromny co do swego własnego zdania, o tyle wrażliwy na punkcie zdania innych. Lecz może to i lepiej, zwłaszcza dla młodego człowieka. Charakter jego jest jeszcze niewyrobiony i dopiero pomału wylania się z chaosu wątpliwości i niewiary. Wobec wzrastającego jednakże doświadczenia i praktyki życiowej, lękliwość ustępuje i wyjątkowo tylko towarzyszy człowiekowi aż do późniejszego wieku. Gdyby nawet jego siła wewnętrzna nie wystarczała mu do pozbycia się nieśmiałości, wówczas zazwyczaj zwiewają ją surowe poddmuchy życiowe. Trudno jest nawet spotkać w życiu prawdziwie nieśmiałego człowieka—chyba w powieści lub na scenie, gdzie on, mówiąc nawiasem, stanowi przedmiot wielkiego podziwu, zwłaszcza dla kobiet.

Tam, w tej niezwykle niezmiernie krainie, ukazuje się on w postaci jasnowłosego, czystego i niewinnego młodziana—jasne włosy i dobroć na deskach teatralnych

zawsze idą w parze. Żadna szanująca się publiczność teatralna nie uwierzyłaby w dobroć bez jasnych włosów. Znałem kiedyś aktora, który pewnego razu zapodział gdzieś perukę i musiał występować w roli bohatera w swej własnej koafiurze, która była czarna jak smoła, i galerya przez cały czas, miotana uczuciem zgrozy i oburzenia, wygwizdywała jego szlachetne uczucia, wygłaszane we wzniosłych tyradach, będąc święcie przekonaną, że ma do czynienia z czarnym charakterem. On—ów człowiek nieśmiały ubóstwia heroinę, och! nadewszystko w świecie (lecz tylko we frazesach, wypowiedzianych „na stronie“), i jest taki szlachetny, taki pełen zaparcia się siebie, mówi tak cicho, jest taki dobry dla swej matki; a żli ludzie w sztuce, ci śmieją się z niego, wyszydają go, lecz on wszystko to przyjmuje z taką rozbijającą słodyczą; wreszcie, w samym końcu sztuki, staje się dla wszystkich jasnym, jaki z niego zuch chłopiec, chociaż nikt przedtem o tem nie wiedział, i wtedy heroina wyznaje mu, że go kocha, czem on jest zdumiony i ach, jaki szczęśliwy! i wszyscy go kochają i proszą u niego przebaczenia, którego on im udziela w niewielu dobranych i sarkastycznych słowach, poczem błogosławi ich; wreszcie okazuje się, że tak mu było dobrze przez cały

№ 8 Tygodnika zjawily się naraz aż dwie odpowiedzi, aż dwa grzyby w barszczu, przyczem o ile pierwsza odpowiedź pod tytułem „dziwolągi językowe“ ma ścisły związek z moim artykułem, o tyle druga odpowiedź pod tytułem „czystość naszej mowy“ zakrawa prędzej na wycieczkę osobistą. Mianowicie, w artykule swoim stwierdziłem smutny objaw kaleczenia przez nas mowy ojczyźnej; i wskazałem te środki, które, zdaniem moim, mogą złemu zaradzić; między innymi środkami wskazałem i wytykanie w naszym „Tygodniku“ najczęściej używanych błędów językowych. Autor pierwszej odpowiedzi, nie wdając się w polemikę, odrazu zabrał się do dzieła i zapoczątkował umieszczenie w Tygodniku dziwolągów językowych, co zdaniem moim może odnieść bardzo dodatni skutek. Autor zaś drugiej odpowiedzi chce zadać cios właściwie przywidzianemu wrogowi. Na początku odpowiedzi zaznacza autor przedewszystkiem, że ja oskarżam jakoby ogół polski o kaleczenie mowy, właściwie ja tylko stwierdzałem fakt kaleczenia mowy, nikogo bynajmniej nie oskarżając; powtóre szanowny oponent moje oskarżenia przypisuje wyjątkowo jednej tylko warstwie naszego społeczeństwa, mianowicie drobnym biuralistom; mówiącym jakoby niepoprawnie; w artykule swoim nie robiłem żadnych wyjątków, i szanowny oponent jest w błędzie, jeżeli mniema, że tylko drobni biuraliści źle mówią po polsku; przeciwnie wszyscy mówimy źle. Nawet ci arystokroci polacy, o których wspomina autor, a w istnieniu których mocno wątpię, bo wszystkie wyższe posady w „prywislinju“ zajęte są przez rosjan, zresztą gdyby i tak było, to biuro, przy dzisiejszych warunkach bynajmniej nie jest szkołą, w której się uczy prawidłowo mówić po polsku. Wspomina autor jeszcze o jakimś podziale domów na „porządniejsze“ i „mniej porządne“; nie będą zapytywał autora, jakim kryterium powoduje się on przy takim podziale, bo to nie wchodzi w zakres omawianego przedmiotu, ale pozwolę sobie zwrócić jego

uwagę na to, że wyrazu „porządny“ dla określenia pewnego towarzystwa czy domu nie wolno używać, bo to jest rusycyzm (порядочное общество). Mówi się zaś „przyzwoity“; pozwoli szanowny oponent, że zwrócę uwagę jeszcze na kilka innych błędnych wyrażań we wspomnianej odpowiedzi; mianowicie autor używa zwrotu „takie przekręcanie słów w rozmowie daje się słyszeć przeważnie u ludzi przybyłych ze wsi, których jest bardzo dużo“, otóż nie mówi się „u ludzi“ ale „wśród ludzi“, powtóre, może być dużo piasku, mąki, ale nie ludzi tych zwykle bywa „wiele“; dalej, autor powiada, że w biurze „szanowny arystokrata polak inaczej do niego nie przemówi, jak „urzędownie“—w języku urzędowym, bo „urzędownie“ mówić można nawet i w polskim języku a to mianowicie może mieć miejsce, gdy urzędnik, dajmy na to, przemawia do swego podwładnego nie jako osoba prywatna, ale jako osoba urzędowa; w wyrażeniu „chyba, że przy szalonej energii“ zupełnie zbytecznym dodatkiem jest spójnik „że“ wreszcie w zdaniu „przez to samo, rzuceni sami sobie, spotykają wyżej wymienione warunki“—są aż trzy błędy; mianowicie przez to samo trzeba mówić „tem samym“; zamiast „rzuceni“—„pozostawieni“ i zamiast „spotykają“—„znajdują“. Tyle słów na dzień dzisiejszy—bo nasz oponent obiecuje pomówić w przyszłości. Na zakończenie zaś prosiłbym autora o to, aby się nie obrażał za wytknięte błędy, jak również i ja nie obraziłem się na szanownego oponenta, chociaż w początku swego artykułu, najniesłuszniej całą winę, za to, że ogół nasz mówi źle po polsku, zwałił na moje barki, upatrując we mnie tego okrutnego węża morskiego, któremu na imię urzędnik—polak—arystokrata.

Servus.



ten czas, że aż wszyscy młodzi ludzie, którzy nie są nieśmiały, pragną być nimi. Lecz, niestety, w życiu realnem bywa inaczej, i człowiek nieśmiały dobrze wie o tem. On wie, że wszystko to nie jest bynajmniej tak pojętnem i nie tak interesującym w rzeczywistości, jak na scenie lub w powieści. W rzeczywistości bowiem jest on zazwyczaj bardziej niezgrabny i głupkowaty, mniej pełen poświęcenia i powabu, a i włosy jego są ciemniejsze, co wszystko wzięte razem, znacznie zmienia postać rzeczy.

Na jednym wszakże punkcie zbliża się on do owego scenicznego ideału: mianowicie na punkcie stałości. Chętnie i bez zastrzeżeń przyznaję mu zwłaszcza następującą cnotę: oto jest on stałym w miłości. Lecz przyczynę tego zjawiska niedaleko szukać należy. Faktem bowiem jest, że aby spojrzeć w oczy *jednej* kobiecie, musi on nateżyć całą swą odwagę, po wyczerpaniu której jest już dlań wprost niepodobiestwem przejść po raz wtóry przez ten ogień z inną niewiastą. Płec nadobna stanowi dlań postrach zbyt wielki, ażeby miał się ubiegać o względy wielu naraz jej przedstawicielek: jedna w zupełności mu wystarcza.

O, jakże inaczej bywa z młodym człowiekiem, który nie jest nieśmiałym Co krok napotyka on pokusy, o któ-

rych jego trwożliwemu bratu ani się śniło. Taki śmiało patrzy się dokoła i ze wszystkich stron widzi figlarne oczęta i śmiejące się buziaki. Cóż bardziej naturalnego, jak to, że pomiędzy tyloma zalotnymi ślepkami i uśmiechniętymi buziakami może na chwilę zapomnieć, do której pary ocząt i do którego buziaka już należy „na wieki“ i wskutek tego może przez pomyłkę puścić się w zaloty do właścicielki właśnie innej pary figlarnych ocząt i innej uśmiechniętej buzi. Tymczasem człowiek nieśmiały, który nie patrzy na nic prócz swych własnych butów, oczywiście nie widzi tego wszystkiego i wskutek tego nie podlega pokusom. Szczęśliwy Nieśmiałowski!

Lecz, z drugiej strony, on już chyba wołał, by nie być szczęśliwym z wyżej wymienionego powodu. Właśnie pała chęcią podążania pod tym względem za innymi i niema dnia, żeby nie przeklinał sam siebie za tę swoją absolutną niezdatność. Od czasu do czasu robi rozpaczliwy wysiłek, zbiera całą odwagę, na jaką go stać, aby tylko pokazać się takim samym śmiałym łobuzem, jak inni. Lecz za każdym razem zapędy jego kończą się fatalnem fiaskiem, poczem, zrobiwszy jeszcze parę desperackich odruchów, cofa się do swej skorupy, potrzykroć nieszczęśliwy i wzbudający politowanie.

D. n.

ZE SPRAW SZKOLNYCH.

Dokończenie.

Wobec tego, że *a conto* należących, się od uczniów wpisów szkolnych w sumie około 6000 rs. do dnia 1 Kwietnia wpłynęło niespełna 2000 rs., proszono rodziców i opiekunów o uregulowanie wpisów.

Zaproponowano rodzicom i przez nich uchwalono, żeby pozostawić uznaniu Szkoły nabywanie i zaopatrywanie uczniów w niezbędne pomoce naukowe, na które wydatki mogą być bardzo nieznaczne, jak książki, dzienniki, puszki i t. p., które to wydatki następnie pokryte zostaną przez rodziców. Co do wygórowanych cen podręczników szkolnych, wyjaśniono, że ceny te wynikły wskutek masowego zapotrzebowania książek szkolnych w języku polskim, braku takowych u wydawców i poczęści zbytową oprawą książek, dlatego też Szkoła poczyniła starania, żeby wszystkie książki były przysyłane bez oprawy. Co się tyczy rodziców niezamożnych, którzy nie mają możliwości opłacić wpisu, to Szkoła zaproponowała urządzenie na biednych uczniów „Święconego“ w Przewodnią niedzielę; a niezależnie od tego objaśniono zebranych, że władza szkolna pozwoliła uczniom dać jeszcze jedno, ale już ostatnie przedstawienie amatorskie.

Niektórzy z rodziców zwrócili się z prośbą o wykłady uczniom kaligrafii, motywując to koniecznością umienia w przyszłości pisać poprawnym pismem. W odpowiedzi na to dyrektor zaznaczył, że w Szkole głównie jest zwrócona uwaga na rysunki, ale zarazem nadmienił, że podczas projektowanych 1½ do 2 godzin rysunków użyte będą 15 do 20 minut na kaligrafię, do której zresztą prędzej się wkłada ręka ucznia, oznajomionego z rysunkami, przyczem uchwalono prosić profesorów Szkoły, żeby przy ocenie zadań piśmiennych zwracali uwagę na charakter pisma i żądali od uczniów pisania równego i czytelnego.

Co się tyczy uczniów mniej uzdolnionych, oświadczono rodzicom, że po świętach Wielkanocnych tacy uczniowie będą proszeni do Szkoły na repetycje popołudniowe, prowadzone przez odpowiednich wychowawców Szkoły. Rodzicom starozakonnym, których synowie są tak słabo przygotowani z języka polskiego, że na wykładach nietylko, że sami nie korzystają, ale są przeszkodą innym uczniom, zatrzymując same wykłady, zaproponowano, żeby synów swoich na czas jakiś odebrali ze Szkoły i postarali się w domu przygotować ich odpowiednio do dalszego słuchania wykładów po polsku. Niektórzy rodzice prosili wpisywać w dziennikach uczniowskich stopnie z postępów lecz ponieważ Szkoła uznaje, że stopnie działają demoralizująco na uczniów, przeto uprzedzono rodziców, na co ci ostatni się zgodzili, że w dziennikach będą notowane odpowiednie objaśnienia wychowawców, zupełnie uświadamiające rodziców o postępach uczących się, prócz tego, tymczasowo, będą wydawane uczniom kwartalne cenzury, również z wymienieniem postępów w naukach.

Dla założenia i otwarcia biblioteki Szkolnej niezbędną jest ofiarność społeczeństwa, interesującego się losem Szkoły, dlatego też Rada Pedagogiczna zwróciła się do zebranych z prośbą o ofiary w książkach, mapach i t. p. Również proszono rodziców, żeby nie odmawiali swego

udziału w zbieraniu rozmaitych kolekcji przyrodniczych i w miarę możliwości nadsyłali stosowne okazy.

Rada Pedagogiczna mając na względzie, że wskazane w dziennikach uczniowskich przepisy higieniczne zupełnie są wystarczające, jeżeli będą ściśle wykonywane przez młodzież, prosiła rodziców zwrócić szczególną uwagę na bezwarunkowe spełnianie wspomnianych przepisów.

Wreszcie Rada Pedagogiczna prosiła rodziców, aby zbyt nie napędzali uczniów do uczenia się w domu, gdyż takie napędzanie wpływa ujemnie na młodzież, która sama powinna dojść do przekonania o niezbędności nauki, do czego Szkoła stale się stara doprowadzić swych uczniów. Na tem zakończyła się ta sympatyczna konferencja, poczem zgromadzeni rodzice, złożyli dyrektorowi Szkoły serdeczne podziękowanie za trudy, których nie szczędzi dla dobra powierzonej jego kierownictwu Szkoły, rozeszli się z mocnym przeświadczeniem, że mogą być zupełnie spokojni zarówno o moralne, jak i naukowe wychowanie swych dzieci, powierzone Szkole Polskiej.

Jastrzębiec.



Do W...

*Złamany życiem, znękany zwątpieniem,
Stałem na brzegu nicości...*

*I z próżnią w sercu i z próżnią w duszy
Bez wiary, nadziei, miłości...*

I naraz przyszłaś! I przyszłaś jasna,

Jak zorza co błękit rumieni—

I świat się teraz inaczej przedstawia

W blasku Twoich promieni!...

I znowu wierzę, wierzę jak dziecko,

Że szczęście nie jest cczą marą..

Zwątpienia przeszły, jak lody wiosenne...

Tyś moją wiarą!

I znowu w serce wstąpiła nadzieja,

Że prawda i piękno istnieją

I zawsze będą ludzkością kierować...

Tyś mą nadzieją!

I znowu kocham, kocham już wszystko,

Co imponuje wzniosłością!...

I kocham ziemię moją ojezystą...

Tyś mą miłością!



**Replika z powodu krytyki mojego artykułu:
„Precz z szowinizmem.“**

W krytyce mojego artykułu, lub notatki, jak chce autor krytyki p. Leon Wiszniewski, w № 8 Tygodnika Suwalskiego, prosi mnie pan W. o wskazanie sposobu, w jaki Warszawa miała narzucić posła żyda prowincji, gdzie żydzi byli wszędzie w mniejszości. Przykład Petersburga panu W. nic nie mówi; Petersburg jest miastem kosmopolitycznym i posiada kilku przedstawicieli; Rosya zaś ma ich kilkuset i niema obawy znalezienia się w mniejszości—są to słowa p. Wiszniewskiego, od którego, przyznam się, spodziewałem się, poważniejszych cięć. Odpowiadam na to: Petersburg jest więcej miastem rosyjskiem, niż Warszawa polskiem (bez żydów), a więc nie kosmopolitycznym, jeżeli za normę wziąć proporcjonalny stosunek ludności jednej i drugiej do obcoziemnej (Warszawa w roku 1899 miała wszystkiego 645000 stałej ludności, w tem katolików 367000, żydów 231000, ewangelików 18000, prawosławnych 27000; Petersburg zaś w 1900 roku miał ludności 1248000, w tem rosyjan 85%, żydów 1,6%). Sądzę, że szanowny mój krytyk opierał się przedewszystkiem na danych statystycznych?... Prócz tego, według p. W., Petersburg jest w lepszym położeniu, bo posiada kilku przedstawicieli. Ale mają ich również po kilku gub. Warszawska, Piotrkowska, Lubelska. W pierwszej z nich żydów jest około 370000, w drugiej około 250000, w trzeciej około 170000. Czy nie powinny były one, mając na względzie wadliwą ordynację wyborczą, starać się poprawić jej skutki i postąpić tak, jakby mogło wypaść, gdyby ta ordynacja była sprawiedliwą. Nie było również obawy znalezienia się reprezentacji polskiej z Królestwa w mniejszości, bo, gdyby polacy oddali, prócz dwóch mandatów litewskich, jeszcze 4 żydom i 1 rusinowi, to pozostałoby im $36 - 7 = 29$, czyli więcej, jak $\frac{4}{5}$, gdy w Petersburskiej dumie około autonomistów-federalistów będzie liczyło około 200 członków, czyli przeszło $\frac{1}{3}$ część całej dumy. Taki sam mniej więcej stosunek jest obcoziemnej ludności do rosyjskiej w całym państwie.

Jeżeli zaś przykład Petersburga jest niedostateczny, to wskażę na drugi, z mego punktu widzenia, mądry i prawdziwie patriotyczny postępek rosyjskiej partii wolności ludu (kadetów).

W Moskwie, mając wszystkich 160 wyborców ze swej partii, oddała ona 1 z 4 mandatów poselskich człowiekowi innej partii, robotnikowi Sawieljewowi, social-demokracji, wybranemu przez organizacje robotnicze. I przytem, kogo partia poświęciła dla Sawieljewa?—księcia Dołgorukowa, laedera swojego. Zamierzała nawet rozstać się, zamiast niego z prof. Hercensztejnem, znakomitym znawcą kwestyi agrarnej, kandydatem partii na ministra skarbu.

A obecnie ten Sawieljew występuje zawzięcie przeciwko swoim mandataryuszom, i ci uważają to za rzecz zwyczajną. Pan W. ordynację wyborczą nazywa potworną. Zgadza się. Gdyby ona była powszechną, równą, bezpośrednią, tajną i proporcjonalną (st. N. D. jakoby taką ordynację wyborczą, a przynajmniej cztero-przymiotnikową przyjęło), wtenczas żydzi bez niczyjej łaski mogli by mieć 5—6 posłów, gdyż obecnie jeden

poseł wypada na 250000 ludności, a żydów jest u nas około $1\frac{1}{2}$ miliona.

System przedstawicielstwa proporcjonalnego (ustosunkowanego) polega na tem, że każde stronnictwo otrzymuje tyle mandatów, ile mu się należy na zasadzie jego siły liczebnej. Przy głosowaniu proporcjonalnem cały kraj może stanowić jeden okręg wyborczy, lub więcej.

Zasada wyborów ustosunkowanych jest następująca. Przedewszystkiem oblicza się ilość głosów podanych, to jest sprawdza się, ilu wyborców głosowało. Dajmy na to, że głosów podano milion; jeżeli okręg wybiera 10 posłów, to znaczy na każdego wypada 100000 głosów. Przypuśćmy teraz, że w tym milionie jest $\frac{1}{10}$ żydów, więc już jeden poseł żydowski zapewniony. Wiadomą jest rzeczą, że zagwarantowanie praw mniejszości, o których myślą stronnictwa postępowe i na tem ma polegać. Wtenczas solidarność koła polskiego, która stronnictwu narodowo-demokratycznemu jest tak drogą, pierzchnie, bo zapewne, prócz żydów, zdobędą mandaty poselskie... nawet socjaliści!

Stronnictwa postępowe obojętnie traktowały solidarność koła, bo wiedziały, że wśród 10000000 ludności, złożonej z kilku klas społecznych i narodowości, przy wybitnym indywidualizmie polskim, nie może być jednolitej opinii. Ich celem jest zdobycie większości tylko. Ona przecież daje dyrektywy w najkulturalniejszych krajach; jej muszą ulegać najpoważniejsi przedstawiciele wszystkich partii. Na niej musiałaby oprzeć się Duma Państwowa, debatując nad autonomią Królestwa.

Różnolitość opinii oświetla kwestyę, rodzi nowe myśli. Jednolitość prowadzi do martwoty i zaskorupienia. Zresztą w danym razie chodziło o autonomię Królestwa Polskiego. Ale o nią dobijają się wszystkie stronnictwa polskie, na tej platformie stanęła również podczas wyborów olbrzymia większość żydów polskich. A obecnie postępowy demokratą Lednicki ma większy mir w Dumie, niż posłowie z Królestwa.

Następnie pan W. oświadcza: „Polityka nie jest od wywieszania sprawiedliwości, jak tego widocznie pragnąłby pan A. M.“ U kogo? Chyba nie u narodowych demokratów, przynajmniej u tych nielicznych, którzy przez lat kilkanaście energicznie i dzielnie pracowali nad narodowym uświadomieniem ludu polskiego, mogą oni opierać tę sprawiedliwość na innych podstawach. U ludzi postępowych jest jedna sprawiedliwość, jedna etyka w polityce, jak w życiu prywatnem.

Dla pana W. nie jest jasnym, dla czego poseł żyd, żądający autonomii będzie wysłuchany z dziesięć razy większą uwagą, niż polak, „dlaczego dziesięć“? zapytuje p. W. Chyba dosłownie tego nie bierze? a że żyd byłby wysłuchany bardzo uważnie, to jasne dla mnie. Żyd, nie mając własnej ojczyzny, z natury swego położenia jest mniej, lub więcej kosmopolityczny. Że polak chce autonomii, to całej Rosyi wiadomo i bez Dumy, a co powie żyd, dla niej jest rzeczą bardzo ciekawą—dla reakcyjnistów oświadczenie się jego przeciwko byłoby poważnem atutem dla zwalczania tej autonomii, postępowcy zechcą wysłuchać i zadowolnić w granicach możliwości wszystkie narody państwa.

Pan W. poucza mnie, że szowinizm nie jest idea, a tylko metodą postępowania. Wiem o tem. Ale wiem

również, że ten, kto nią się kieruje, uważa ją za ideę. A w artykule swoim do takich osób zwracałem się.

Nie wiem, dlaczego pan W., jak również pan G. Zabłocki, krytykując w № 5 Tygodnika mój artykuł, przyjęli moje zarzuty, jako zwrócone wyłącznie i przede wszystkim przeciwko swojemu stronnictwu narodowo-demokratycznemu. Czy rzeczywiście jest ono tak szowinistycznym i tak bardzo bało się wyboru żyda, chociażby należącego do stronnictwa. Bo przecież narodowa demokracja ma członków żydów. Kiedy pisałem swój artykuł, nie spodziewałem się jeszcze, że ona posiada monopol na przedstawicielstwo. Ja nie odmawiam obecnej narodowej demokracji szowinizmu, ale są daleko gorsi szowiniści i czystej krwi antysemita—panowie z Roli, Dziennika Powszechnego ze swymi prenumeratorem i masa ludzi bezpartyjnych.

Pisząc dalej o stron. nar. dem., pan W. powiada, „że działalność jego obejmuje kraj cały, ma po za sobą lud, dąży do ziszczenia ideałów narodowych, których przecież pan M. nie odmieni, a przez wybór przedstawicielstwa pozyskało zaufanie narodu.“ Ideały te odmieniają się napewno, kiedy wybory będą powszechne i równe, przy wolności słowa, bez stanu wojennego, kiedy ten lud usławi się.

Czy pan W. wierzy rzeczywiście, że ideały hr. Zamojskiego i kmiecia polskiego, hr. Tyszkiewicza i robotnika Warszawskiego są te same? Czy nie wie, że na 105 tysięcy prawyborców w Warszawie głosowało tylko 65 i z tych narodowa demokracja dostała 33 tysięcy głosów. Czy to większość Warszawy?

Na zarzuty umieszczone w 1 i 2 punktach krytyki dzisiaj replikować nie będę. Zresztą prawie każda krytyka zawiera część takiej prawdy, którą potem sam skrytykowany autor uznaje.

Antoni Mackiewicz.



W IMIĘ PRAWDY.

W ostatnich dwóch numerach „Tygodnika Suwalskiego“ znalazłem ostrą krytykę „Projekt reform agrarnych“ i artykułu „Dwie miary“—Zastrzegam się, że w zupełności uznaję prawo krytykowania wszelkich prac literackich, mogę jednak, według mego zdania, wymagać, aby krytyka była sprawiedliwą i bezstronną.—Ani jednego ani drugiego nie widzę w wymienionych wyżej pracach sz. autora.

W krytyce „Projekt reform agrarnych“ pan G. Z. objaśnia, że autorowie „projektu“ wykazując, że w Królestwie jest 165030 rodzin i 33392 pojedynczych osób bezrolnych, proponują stworzenie odpowiedniej ilości jednostek gospodarczych, dostępnych w formie dzierżawy dziedzicznej, każdemu zdolnemu do pracy osobnikowi.—Gdyby p. G. Z. przejrzał następną stronicę, znalazłby na niej podkreślone zdanie: „*Stworzenie 50—60 tysięcy gospodarstw tego rodzaju zabezpieczyłoby w zupełności ich potrzeby pod tym względem i spotrzebowałoby 500—600 tysięcy morgów ziemi, których miliony marnują się nieprodukcyjnie. Nie wszystkich więc bezrolnych, auto-*

rowie projektu, pragną osadzić na dzierżawach, jakby można było sądzić ze słów sz. krytyka.

Następnie p. G. Z. dowodzi, że projekt, przyznania własności nabytej dla bezrolnych ziemi,—gminie,—autorowie zapożyczyli od Mengera. Pomijając nietrafność przypuszczenia, że teoria własności gminnej, została wynaleziona przez profesora Mengera, krytyk zapomniał prawdopodobnie o tem, że teoria ta w praktyce jest stosowaną w Australii i daje wyniki dodatnie. Stosuje ją także na swój sposób komisja kolonizacyjna w Prusach (patrz Rozwadowski) „Parcelacja wielkiej własności 1903 r. str. 355 i 365“.

Stojąc na stanowisku partyjnym, krytyk przypuszcza, że prawo opieki gminy i rewizji czynszu dzierżawnego, ogranicza się zrywaniem umów i podnoszeniem dzierżaw. Autorowie zaś programu przypuszczali, że gmina będzie dążyła do opieki nad swoją własnością, przez pomoc w pracy około podniesienia kultury rolnej, przeprowadzenie odpowiednich meljoracji, ułatwienie kredytu, oraz, że będzie zmniejszała czynsz, w razach, gdyby się okazał zbyt wysokim. Autorowie projektu uprzytomnili sobie niski poziom kultury u nas i dążyli do jego podniesienia. Porównanie opieki gminnej, w której skład wejdą sami zainteresowani, ze stosunkami pańszczyzny, wydaje mi się tak dziwnem, że odpowiedzieć na nie nie umiem.

Dalej sz. autor krytyki zapytuje, w jaki sposób pracodawca będzie mógł polepszyć egzystencję swych robotników, skoro sam ledwo egzystuje? Odpowiedź na to bardzo łatwa: a) że i dziś nie wszyscy pracodawcy rolni są zrujnowani, jest bowiem dużo takich, którzy myślą o polepszeniu bytu robotników folwarcznych i myśli swoje wprowadzają w czyn; b) że projekt ma na myśli przyszłość, nie terażniejszość, a kontury tej przyszłości, dla autorów projektu, przedstawiają się w jaśniejszych nieco barwach, niż terażniejszość; c) że autorowie marzą o skasowaniu gospodarstw przeciążonych długami i nie mających racjonalnych podstaw dla egzystencji. Szanowny krytyk pisząc o „przymusowym wywłaszczaniu“ zapomniał gdzie i co o tem pisano w projekcie. Otóż, aby czytelników Tygodnika wyprowadzić z błędu, muszę przytoczyć słowa „projektu“. Wykupem ziemi, przeciążonej długami, oraz *koniecznej jej ilości do racjonalnego przeprowadzenia komasacji i kolonizacji, przy uwzględnieniu zasady przymusowego wywłaszczania*, za odpowiednim *wynagrodzeniem*, w miejscowościach, gdzieby zaszła tego *konieczna potrzeba*, zajmie się Bank Krajowy. Przymusowe wywłaszczenie, którego tak się obawia p. G. Z., projekt przewiduje tylko przy stosowaniu kolonizacji i komasacji gruntów i to *tylko* w miejscowościach, gdzie zajdzie konieczna tego potrzeba.

Sądzę, że dane wyjaśnienie dostatecznie wyświeśla wartość krytyki.

Co się tyczy artykułu „Dwie miary“, odpowiedź streszczę w kilku słowach: Pan G. Z. narysował sobie w artykule „Samoobrona narodowa,“—straszydło i podnosi alarm, wołając „uciekajcie przed niem!“ albowiem myśli, któremi p. G. Z. chce natchnąć artykuł „Dwie miary.“ nigdy nie były mojemu i w artykule moim ich nie było!...

Stanisław Staniszewski.



KORESPONDENCYA.

Mając w blizkiem sąsiedztwie swoim przykład, jak łatwo Towarzystwo Kredytowe, a zatem ogół ziemian jest narażanym na dotkliwe straty—poczuwam się do obowiązku donieść szanownej redakcyi dla podania do wiadomości szerszego koła ziemian, o bezprawiu na jednym z mniejszych folwarków Paulinowo (gm. Kibarty, pow. Wyłkowyszkowski), pozostającym w administracyi Towarzystwa Kredytowego. Nie jestem wprawdzie członkiem Towarzystwa,—będąc jednak gospodarzem, (posiadaczem) wiem, co można zaoszczędzić i w jaki sposób giną u nas właściciele poszczególnych majątków, a za nimi może pójść w ślad całe stowarzyszenie, bo od ostatniej dodatkowej pożyczki maleje z każdym rokiem wartość listów—jednem słowem ogólne bankructwo,—o czem przekonują wykazy niewypłacanych rat, pociągających za sobą sprzedaż majątków; pozostające zaś w administracyi giną do szczytu.

Folwark Paulinowo z racyi niewypłacalności rat pozostał przy Towarzystwie; nierządnie, co prawda, gospodarzył rabuś gruntowy. Siedząc najprzód na krótkoterminowych dzierżawach, dobił się własności i podszedł Towarzystwo: z łaski *niepraktycznych taksatorów* otrzymał wysoką dodatkową pożyczkę,—pozostawił jednak budowle z nakrytymi jeszcze przed wzięciem pożyczki dachami z *desek* (ściany pomalował na czerwono), z zapasami słomy a nawet cząstką nie młóconego zboża i pewną ilość nawozu. Ogród owocowy znośnie był zagospodarowany jeszcze przez poprzednich właścicieli—jednym słowem była pewna całość. Wczoraj, przejeżdżając mimo Paulinowa znalazłem pustkę! Spytałem jednego z sąsiadów, gdzie się to wszystko podziało; opowiedział mi szczegółowo: z chwilą wyniesienia się ostatniego właściciela, okoliczni parobcy i chałupnicy poroznosili deski z dachów i ścian. Słomę i pozostałe niemłócone zboże wywiozły fury „jakichś“ panów; a resztę budowli z fundamentami, drzewa dzikie i owocowe,—nawozu około 100 fur—sprzedano z *wolnej ręki* za rs. 80. Na pytanie moje, czyj to inwentarz pasie się na Paulinowskim polu, odpowiedziano mi, że tu wolno robić każdemu, co się podobą. A szkoda, bo koniczyna i żyto niezłe—prawdopodobnie pójdzie to wszystko na marne.

Zamilczeć nie mogę z powodu takiego niedbalstwa o dobro ogółu z dwóch racyi: przedewszystkiem tracą stowarzyszeni—dalej, co za demoralizacja ludu: jak się rozzuchwali na bezrządzie Towarzystwa, sięgnie i po naszą własność. Takie postępowanie nie daje dowodu dojrzałości naszej i powinniśmy chyba rzec się chęci samorządu.

Małorolny z pod Kibart.

16 maja 1906 r.

Kalwarya.

W № 7 „Tyg. Suw.“ została zamieszczona korespondencya z Kalwaryi zawierająca sporo niedokładności.

Niesłusznym i niezmiernie krzywdzącym jest zarzut skierowany do księży—litwinów, jakoby byli promotorami krwawych bójek w kościołach, z powodu sprawy językowej.

Przeciwko tak niesłusznemu oskarżeniu my księża—litwini protestujemy jak najenergiczniej. Myśmy nigdy nie gardzili mową polską, my nigdy nie usuwamy z kościołów języka polskiego, tam gdzie jest potrzebny. Nie można nas winić o przelanie krwi! Taki zarzut może postawić nam tylko lekkomyślny człowiek!

My chcemy tylko, aby język polski zajmował odpowiednie miejsce—ni mniej ni więcej, niż sprawiedliwość wymaga.

A że nasi poprzednicy za czasów biskupa Straszyńskiego, grzeszyli zbyt gorliwym polonizowaniem litwinów, usuwając z kościołów język litewski, nic zatem dziwnego, że to lub owo dotąd wymaga poprawy.

Co się tyczy Kalwaryi, każdy bezstronny przyznać musi, że językiem dominującym w naszym kościele powinien być język litewski, dla tej prostej racyi, że litwinów jest conajmniej dziesięć razy więcej, aniżeli polaków.

Tymczasem litwini byli dotąd upośledzeni, nie mając wcale swego nabożeństwa rożańcowego. Tę krzywdę trzeba było naprawić—lud się o to upominał oddawna.

Księża tutejsi stanęli nie po stronie litwinów, a tylko po stronie słuszności.

Polakom więc rożańca się nie odbiera tylko wyznaczają się inne godziny.

Krom tego, owa korespondencya zawiera nie mało innych błędów, jako to: 1) liczba polaków (1500) jest mocno przesadzona; 2) nie prawda, że dla polskiego różańca był wyznaczony czas od 8 do 9 rano, gdyż polacy rozporządzali dotąd czasem od godziny 7^{1/2} do 10^{1/2} z półgodziną przerwą; 3) nieprawda, że wszystkie śpiewy, oprócz różańca i majowego nabożeństwa są po litewsku, gdyż procesya po nieszpórach, „Anioł pański“ i inne pieśni wieczorne były zawsze śpiewane po polsku. 4) Nie prawda, że Ewangelja i kazania są wyłącznie litewskie. Na dowod, prosimy zajrzeć do № 1 „Tyg. Suw.“ gdzie pewien korespondent (a może i ten sam) pisze o niezmiernie długim kazaniu polskim w niedzielę 1 Kwietnia.

Nadto autor korespondencyi pominął tę okoliczność, że ks. administrator obecnie rozporządził, aby Ewangelija i nauka były wygłaszane po polsku, co niedziela i Święto o ile będą słuchacze.

A więc polacy nie tylko nic nie tracą na tej reformie, ale zyskują wiele. Szkoda tylko, że nie potrafili tego ocenić, zachowując się wogóle bardzo nieprzystojnie.

Takiego zachowania się w kościele jak w dniu 6 Maja żadną miarą pochwalić nie można.

Prócz tego, polacy zrobili jeszcze jeden bardzo nierozważny krok. Czując się pokrzywdzonymi, zamiast udać się wprost do władzy Duchownej, zanieśli naprzód skargę do Warszawskiego Generał-Gubernatora. Aż tam dopiero im wskazano gdzie się należy udawać w sprawie czysto kościelnej!!!

Tak, to był bardzo nietaktowny krok zwłaszcza, że polakom jako mającym wśród siebie osoby „*mocno uświadomione politycznie*“, takiego błędu popełniać by nie należało, jaki nawet „*domorośłym politykom*“ nie przystoi.

Tak panowie, jeżeli obowiązkiem jest każdego wpływowego i rozsądnego człowieka łagodzić namiętności na zbyt rozpasane, jak słusznie pisze korespondent z Kalwa-

ry, to przyznać potrzeba, że Kalwaryjska inteligencja tego obowiązku nie spełniła.

W imię bezstronności proszę o zamieszczenie tych kilku słów na łamach „Tygodnika Suwańskiego.“

Książka litwin.

KRONIKA MIEJSCOWA.

W Sobotę, dn. 26 Maja, odbyło się przedstawienie amatorskie zainicjowane przez kółko rzemieślników. Odegrano „Zjazd koleżeński“ w 1 akcie Z. Przybylskiego i „Narzeczoną z Ojcową“ w 3 aktach A. Dygasińskiego.

„Zjazd koleżeński“ szedł z życiem, nie ustępowała mu również „Narzeczoną z Ojcową“. Wyróżnić należy pp. Wasilewską, Stockównę, Padzewską, Pacewiczównę, Henricego, Tomaszewskiego i Danielczyka. Wogóle cały wieczór sprawił dobre wrażenie.

☞ Dnia 28 Maja zostały zatwierdzone przez Suwański rząd gubernialny „Towarzystwo Samokształcenia rzemieślników“ w Suwałkach i towarzystwo p. n. „Żyburys“ w Maryampolu.

☞ Ostrzegamy Szanowne nasze czytelniczki przed bandą złodziejek, operującą w dnie targowe i jarmarczne na Rynku. Banda składa się z 3 kobiet nie gardzących żadnym łupem.

OGŁOSZENIA.

OSOBA, mogąca przygotowywać do szkół, oraz posiadająca jęz. niemiecki prakt. i teor. pragnie wyjechać na lato na wieś, za kilka godzin dziennie lekcji lub konwersacji.

Wiadomość u B. Rygiel, ul. Szosowa № 9 w Suwałkach.

Rada Towarzystwa Rolniczego Suwańskiego.

Ma honor zawiadomić, stosownie do § 37 Ustawy, że w dniu 12 Czerwca r. b. o godzinie 11 rano, w Sali posiedzeń Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Suwałkach odbędzie się Ogólne Zebranie Członków Towarzystwa, Rada uprasza o nieuchylanie się od współudziału w Zebraniach, dalszy bowiem rozwój Towarzystwa zależy od wspólnej pracy Członków.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Zebrania.
2. Rozpatrzenie spraw bieżących.
3. Balotowanie nowych Członków Towarzystwa.
4. Przedstawienie kandydatów na członków Towarzystwa.
5. Sprawozdanie Delegacji Statystycznej.
6. Sprawozdanie J. W. Hr. Tomasza Potockiego z posiedzenia Sekcji Rolnej 14 Maja r. b.
7. Wybór trzech przedstawicieli T-wa „Snop“ i trzech Zastępców, oraz Przewodniczącego przyszłych wyborów w 1909 r. i dwóch Zastępców.
8. Referat p. Edwarda Zabłockiego „Postępowanie z obornikiem w polu“.
9. Referat p. Stefana Urbanowicza „O wyczerpaniu ziemi w guberni Suwańskiej“.
10. Skrzynka zapytań
11. Wnioski Członków

ODEZWA. Rada Towarzystwa uprzejmie prosi o wpłacanie zaległych składek i wpisowego tych WW. PP. Członków, którzy dotąd z należności się nie uiszcili.

SKLEP

Suwańskiego Stowarzyszenia Spożywczego

ulica Główna № 52

stale zaopatruje

DZIAŁ KOLONIALNY

w świeże towary od znanych renomowanych hurtownych firm Warszawskich.

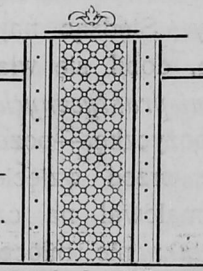
Piwnica obficie zaopatrzona

W WINA KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

Wina Węgierskie oryginalne własnego rozlewu.

* * *

Wyroby wódczane
znanej firmy „Rektyfikacja
Warszawska“.



KONIAKI,
LIKIER Y.

* * *

6

ZAKŁAD BLACHARSKI

KONSTANTEGO ŚCISŁOWSKIEGO

w SUWAŃKACH, ulica Główna № 82

przyjmuje wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące; wykonywa krycie dachów i wież kościelnych a także posiada skład trumien metalowych i drewnianych i wianków w wielkim wyborze.

Wszelkie roboty wykonywa starannie po cenach możliwie niskich.

JEDYNY CHRZEŚCJAŃSKI

HOTEL EUROPEJSKI

w Suwałkach.

PIERWSZORZĘDNY, POŁOŻONY W ŚRODKU MIASTA.

Pokoje elegancko umeblowane, ze światłem i opałem od 60 kop. do 3 rbl.

Przy hotelu pierwszorządna Cukiernia Szwajcarska.

Poleca wszelkie wyroby wchodzące w zakres cukiernictwa.